

Nazwali mnie Watermayr

31.08.02

Rozmowa z Erichem Linemayrem, sędzią, który prowadził mecz Polska-Niemcy na mundialu w 1974 roku

Autor polskich encyklopedii piłkarskich Andrzej Gowarzewski nazwał Pana w swojej publikacji jednym z najlepszych arbitrów wszech czasów. Rzeczywiście prowadził Pan w swojej karierze wiele ważnych spotkań. Które spośród nich najbardziej utkwiły w Pańskiej pamięci? Sędziowałem, przede wszystkim, wiele ważnych meczów w europejskich pucharach. W 1979 byłem arbitrem w finale Pucharu Mistrzów pomiędzy Nottingham Forest a Malmö FF. W latach 70. prowadziłem także dwa finały Pucharu UEFA: Liverpool – Borussia Mönchengladbach i Atlético Bilbao – Juventus. Spotkaniem, które wyjątkowo utkwiło mi w pamięci był również mecz I rundy Pucharu Mistrzów, w którym los skojarzył ze sobą aktualnego mistrza Anglii Nottingham Forest z obrońcą trofeum Liverpoolu. To były niezapomniane widowiska! Wielkim przeżyciem był dla mnie również finał mundialu w 1978 roku, Holandia – Argentyna, w którym pełniłem funkcję sędziego liniowego.

Ale w Polsce zapamiętano Pana z powodu zupełnie innego meczu...

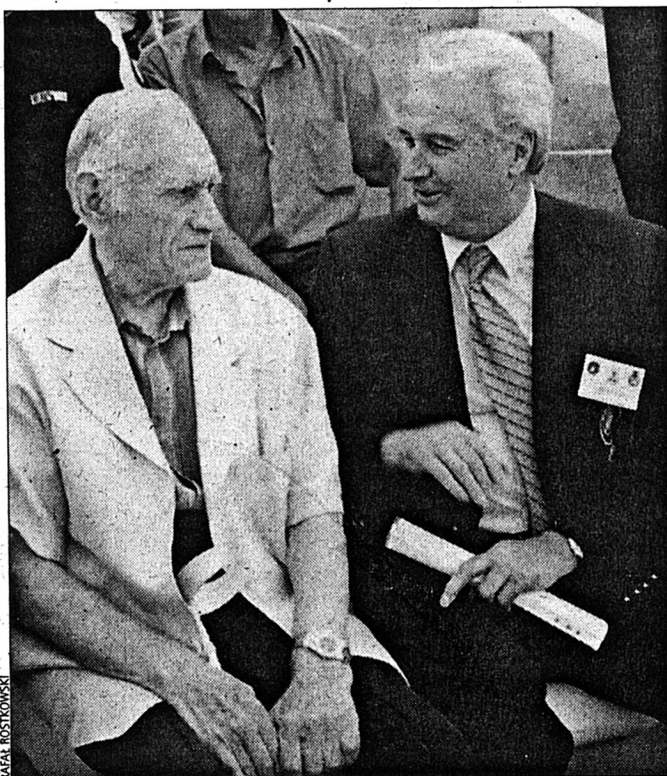
Wiem, oczywiście chodzi o słynny „mecz na wodzie” na mistrzostwach w 1974 roku. Co ciekawe – to nie był mój pierwszy kontakt z polskim futbolem. Dokładnie cztery lata wcześniej sędziowałem na linii finału Pucharu Zdobywców Pucharów Manchester City – Górnik Zabrze. I już wtedy miałem problemy z... deszczem! Padało tak strasznie, że na stadion w Wiedniu przyszyły tylko 2 tysiące kibiców, a reszta została w domu. Boisko było jednak świetnie przygotowane i mecz odbył się bez żadnych zakłóceń.

Cztery lata później było już inaczej.

Zgadza się, ale początkowo nic na to nie wskazywało! Według pierwotnych ustaleń mecz miał rozpocząć się o 15.00 na stadionie we Frankfurcie. Jeszcze na dwie godziny przed ustaloną datą słońce pięknie świeciło, a na niebie nie było choćby jednej chmury. To, co stało się około czternastej, zaskoczyło wszystkich bez wyjątku. Nagle się zachmurzyło, zrobiło się ciemno i lunał deszcz. To było prawdziwe oberwanie chmury – woda lała się strumieniami. Po trzech kwadransach burza nagle przeszła, zostawiając jednak po sobie ślady. Boisko nasiąkło wodą niczym gąbka. Zawołałem więc liniowych i wspólnie zaczęliśmy się zastanawiać, co mamy w takiej sytuacji zrobić.

Czy braliście pod uwagę przełożenie meczu na godzinę wieczorną?

Teoretycznie takie rozwiązanie byłoby najlepsze, ale przecież na wieczór zaplanowany był drugi półfinał Holandia – Brazylia w Gelsenkirchen.



Kazimierz Górski i Erich Linemayr. Spotkanie po 28 latach na meczu Polonii.

Ze względu na zobowiązania wynikające z transmisji telewizyjnych nie można było rozegrać dwóch meczów w tym samym czasie.

Czy przed podjęciem decyzji o rozpoczęciu spotkania Polska – RFN kontaktowali się z Panem szef FIFA Stanley Rous albo inni działacze wysokiego rangi?

Przed podjęciem decyzji kontaktowałem się tylko z dwoma sędziami liniowymi oraz będącym w pobliżu obserwátorem z ramienia FIFA z Holandii. Wiem, że na stadionie byli dwaj delegaci światowej federacji – jeden z Tajlandii, a drugi, nie pamiętam dobrze, chyba z któregoś z krajów Ameryki Południowej. Spotkałem się z nimi jednak tylko raz, około godziny 13.30, kiedy pogoda była dobra. Później, w trakcie burzy przebywałem w różnych miejscach i nie kontaktowaliśmy ze sobą. Nie miałem więc przed meczem żadnych nacisków ani sugestii z FIFA. Decyzję mogłem podjąć sam. Postanowiłem więc, aby na stadion wjechały maszyny do osuszania murawy i poprawiły jej stan na tyle, aby móc rozegrać spotkanie. Z tego powodu rozpoczęcie meczu opóźniło się o pół godziny. Większego spóźnienia być już nie mogło.

A czy nie można było przełożyć meczu na następny dzień?

Nie. Taka decyzja spowodowałaby przesunięcie spotkania finałowego z niedzieli na poniedziałek, co absolutnie nie wchodziło w grę. Ponadto – zwycięzca spotkania Holandia – Brazylia miałby o jeden dzień więcej na odpoczynek i regenerację sił przed spotkaniem o wszystko. Nie mogłem podjąć innej decyzji. Ten mecz musiał się odbyć właśnie tego dnia i o tej porze. Przyznam jednak, że nastąpił

zbieg kilku nieszczęśliwych czynników. Pech chciał, że akurat stadion we Frankfurcie miał najgorszą murawę spośród wszystkich obiektów finałów mistrzostw świata. Gdyby mecz miał odbyć się w Gelsenkirchen albo Dusseldorfie, to nie byłoby większego problemu. Tam murawa była zdecydowanie lepsza, nie nasiąkała wodą.

Wiele osób uważa, że reprezentacja Polski właśnie wtedy miała jedyną, realną szansę na zdobycie mistrzostwa świata. Niektórzy twierdzą, że byliśmy lepszym zespołem niż drużyna niemiecka i w normalnych warunkach wygralibyśmy to spotkanie. Czy jest Pan podobnego zdania?

Nie. Uważam, że oba zespoły miały w składzie wiele indywidualności i oba w równym stopniu ucierpiały z powodu trudnych warunków atmosferycznych. Pamiętam, że Polacy wywarli na mnie na tamtym mundialu wielkie wrażenie. Grali porywający futbol – takie nazwiska jak Laté, Gadocha albo Szarmach mogę wyrecytować z pamięci o każdej porze dnia i nocy również dziś. Wiem, że w Polsce ten mecz był oceniany inaczej niż w Niemczech, ale to wynika wyłącznie z końcowego rezultatu. Gdyby to nasz zespół ostatecznie wygrał 1:0 – podobne spekulacje robiłby do dziś Niemcy.

Uważa Pan, że fatalny stan murawy nie wypaczył wyniku spotkania?

Nie. Myślę nawet, że na początku spotkania to właśnie Polacy kilkakrotnie skorzystali z faktu, że piłka na mokrej murawie wyczyniała cuda. Lider formacji obronnej drużyny niemieckiej, słynny Franz Beckenbauer miał ten nawyk, że po przyjęciu piłki w okolicach własnego pola karnego, posyłał ją

następnie wysokim lobem do pomocników albo napastników. W tych, nienormalnych warunkach nie mógł jej dobrze podbić, więc zagrywał po ziemi. Niestety – piłka zatrzymywała się w kałuży, a następnie trafiała do Polaków. Właściwie to wasi piłkarze mogli i nawet powinni rozstrzygnąć wtedy losy tego spotkania. Mieli kilka znakomych sytuacji, ale fantastycznie bronił Sepp Maier, który popisywał się niesamowitymi interwencjami.

W pierwszej połowie mecz był farsą. Piłka ciągle zatrzymywała się w wodzie.

Przez pierwsze 25–30 minut boisko faktycznie nie nadawało się do gry, ale później jego stan systematycznie się poprawiał. W drugiej połowie gra była już w miarę płynna.

Ale po strzale Kazimierza Kmiecika zmierzająca do bramki piłka zatrzymała się w wodzie!

Nie tylko po tym strzale. Cóż mogliśmy jednak zrobić? Moja decyzja została przyjęta ze zrozumieniem ze strony zawodników i trenerów obu drużyn. A przecież niemieccy piłkarze mogli mi coś powiedzieć w każdej chwili, bo przecież porozumiewamy się tym samym językiem. Nic takiego jednak nie nastąpiło. Po meczu również nikt nie miał pretensji. Pamiętam również, że selekcjoner polskiej drużyny Kazimierz Górski podszedł do mnie, uściśnął dłonie i podziękował za obiektywne prowadzenie meczu. Powiedział nawet – panie Linemayr, niech się pan nie przejmie. W Polsce graliśmy w jeszcze gorszych warunkach.

Czy ktoś skrytykował Pańską decyzję?

Jeden niemiecki trener, nie pamiętam jego nazwiska. Nie był to jednak ani Udo Lattek, ani Sepp Herberger, ani żaden z najsłynniejszych szkoleniowców. Napisał w felietonie, że mecz nie miał prawa się odbyć. Generalnie moja decyzja spotkała się z zrozumieniem. Po powrocie z mundialu przyjaciele żartowali tylko, że powinienem zmienić nazwisko z Linemayr na Watermayr.

Czy to był Pana ostatni kontakt z polskim futbolem?

Nie, sędziowałem jeszcze dwa mecze polskich drużyn w europejskich pucharach – jedną z nich był bodaj Ruch Chorzów, ale nie jestem pewien w stu procentach. W sumie tych kontaktów nie było jednak wiele. Zaledwie cztery mecze jak na trwającą od 1956 do 1989 roku karierę sędziowską to mało.

Często wraca Pan wspomnieniami do „mecz na wodzie”?

Nie mam wyboru (śmiech). Podczas każdego mundialu niemiecka telewizja przypomina spore fragmenty tego spotkania i przy okazji często wymienia się moje nazwisko. Ale cóż – tego już nie zmienię, zawsze będę kojarzony z tym meczem. Zwłaszcza w Niemczech oraz Polsce. Na całe życie zostanie Watermayrem...

ROZMAWIAŁ MARCIN HARASIMOWICZ